

# W obronie austriackiej metody

Z wielką przyjemnością witam [esej profesora Jacka Tittenbruna](#), odnoszący się krytycznie do kilku aspektów myśli niektórych „austriackich ekonomistów”. Istnieją ku temu dwa zasadnicze powody. Po pierwsze, niezwykle rzadko mamy do czynienia w Polsce z dyskursem między różnymi stronami sporu; często raczej publikuje się dzieła przedstawiające pozytywny program interwencjonistyczny bez odwoływania się do oponentów. Po drugie, artykuł profesora Tittenbruna nie dość, że dostarcza szansy na wymianę zdań, to na dodatek zawiera wiele pożytecznych wskazówek dla samych zwolenników austriackiej szkoły ekonomii. Okazuje się bowiem, że dla wielu Czytelników będzie to esej mający dużą wartość edukacyjną.

Zanim przejdę do właściwej repliki, wpierw zaprezentuję istotę austriackiej metody oraz jej implikacje. Klarowne przedstawienie tematu poparte prezentacją kilku istotnych nazwisk pomoże nam odpowiedzieć na zarzuty sformułowane przez profesora Tittenbruna.

Bardzo często pozycje naukowe, co jest szczególnie widoczne w Polsce, mówią o jednym austriackim nurcie. Tymczasem wewnątrz samej szkoły występuje bardzo wyraźny podział. Pierwszy nurt, główny nurt austriacki, to linia Menger–Boehm–Bawerk–Mises–Rothbard, którego zwolennikiem jest piszący te słowa. Drugi nurt natomiast to linia Menger–Wieser–Hayek–Kirzner. Pierwszy nurt jest utożsamiany z racjonalistyczną tradycją i zajmuje się **realnymi** działaniami ludzi, co, mówiąc ściślej, oznacza, że problemem badawczym są dla niego realne zjawiska i czyny ludzi. W przypadku drugim mamy do czynienia z ekonomią skupiającą się bardziej na „stanach wiedzy”, czy też „procesach równowagowych”.

Mises i Rothbard to zwolennicy „metodologicznego dualizmu”<sup>1</sup>. To oznacza, że nauki społeczne, w tym ekonomia, mają zasadniczo zupełnie odmienną metodę badawczą od takich nauk jak fizyka czy chemia. W fizyce i chemii przedmiotem badań są substancje i związki, które są w całości determinowane przez czynniki je otaczające. Syntezę wody tłumaczymy tym, że warunki, w jakich znalazł się wodór z tlenem, zdecydowały o tym, że doszło do powstania tlenu wodoru. Naturalnie takie eksperymenty i obserwacje pomagają nam formułować prawa, dotyczące otaczającej nas rzeczywistości. Zachowanie obiektów, które badamy, jest tłumaczone przez nas czynnikami środowiskowymi.

Jak natomiast sytuacja wygląda w przypadku człowieka? Oczywiście wszelkie relacje społeczne są rezultatem działań ludzi, którzy wybierają między różnymi możliwościami. Tak jak tlen z wodorem nie wybierają, czy stworzyć wodę – decyduje za nich niejako środowisko, w jakim się znajdują, tak w przypadku człowieka mamy sytuację inną. Człowiek decyduje, wybiera, działa – wybiera sobie cele i dostosowuje do nich możliwe środki. Człowiek może w danej sytuacji podjąć się wyjścia A, ale wcale tego robić nie musi – może zdecydować się na B. To sprawia, że działania człowieka nie da się określać czynnikami środowiskowymi, w których przyszło się mu znaleźć (choć oczywiście mają na niego wpływ).

Każdy z nas wybiera, jak zadziała. Ten fakt jest cechą jasną i zrozumiałą dla większości szkół ekonomii. Można powiedzieć nawet wprost: gdyby ludzie nie byli obdarzeni wolną wolą, to nauka ekonomii by w zasadzie nie istniała (podobnie jak nie miałyby sensu etyka). Jednakże skoro każdy z nas działa i wybiera, to czy możemy w ogóle mówić o uniwersalnych prawach dotyczących ludzkiego działania? Czyż nie będzie to popadanie w samozaprzeczenie? Skoro ludzie działają i wybierają, to oznacza, że zawsze mogą się zdecydować na jedną z alternatyw działania. A jeśli tak, to jak można mówić o uniwersalnych prawach ludzkiego działania, skoro decyzja należy do człowieka i nie da się jej określać „prawami”?

---

<sup>1</sup> L.Mises, *Theory and History*, Auburn 1985, s.1.

Socjologowie borykając się z tym problemem stwierdzili, iż nie można formułować absolutnych praw dotyczących ludzkiego działania. Zupełnie innego zdania był wybitny austriacki ekonomista Ludwig von Mises<sup>2</sup>.

Owszem, ludzie wybierają i podejmują się działań. Owszem, pozytywistyczna metoda (eksperymentowanie, determinizm) jest zła dla badania działań człowieka. Owszem, ludzie zawsze mogą zdecydować tak, albo inaczej. Niemniej jednak można mówić o uniwersalnych prawach ludzkiego działania. Jak to? Bardzo prosto: za podstawę i obiekt badań obrać właśnie wolną wolę, jaką jest obdarzony człowiek. Po prostu, skoro musimy uznać za rzecz prawdziwą fakt, że ludzie wybierają, to niech ten właśnie fakt będzie podstawą naszej nauki<sup>3</sup>.

Działanie człowieka jest punktem wyjścia wszelkich rozważań ekonomicznych. Czy założenie to jest prawdą aprioryczną, jak sugeruje za Kantem Mises, czy też prawdą empiryczną, jak powtarza Rothbard za Arystotelesem, jest istotne filozoficznie<sup>4</sup>. Dla ekonomisty nie ma to jednak znaczenia. Liczy się sam niepodważalny „aksjomat działania”, który oznacza właśnie, że ludzie wybierają sobie środki do realizacji celów. Nie można zaprzeczyć aksjomatowi działania, ponieważ próbując mu zaprzeczyć dana osoba tylko potwierdzałaby jego prawdziwość. Aby cokolwiek zrobić, muszę zadziałać. Przedstawianie opinii jest więc także działaniem, zatrudnianiem jakichś środków (mojego ciała, miejsca w których stoję, lub długopisu i papieru, czy też komputera i drukarki itd.) do realizacji jakiegoś celu (przedstawienia opinii).

Mamy zatem ostateczną rzecz, na której będzie się zatrzymywać nauka ekonomii i której wyjaśnianie będzie poza obszarem jej badań. Prawa ekonomiczne natomiast będą budowane przez teoretyka na bazie tego niepodważalnego założenia. Zastosowana zostanie przy tym metoda dedukcji, czyli prezentowania formalnych implikacji faktu, że człowiek działa. A ponieważ aksjomat działania jest prawdziwy i niepodważalny, to przy założeniu, że w trakcie rozumowania nie popełniono logicznego błędu (wyciągano wnioski zgodnie z logiką), prawa ekonomiczne są absolutnie prawdziwie i niepodważalne<sup>5</sup>.

Kilka przykładów powinno wyjaśnić sytuację. Wiadomo, że ludzie działają, a więc poświęcają środki do realizacji wybranych celów. Dwie implikacje, które rzucają się nam w oczy, to po pierwsze: ponieważ środki są poświęcane do realizacji celów, to muszą mieć mniejszą wartość dla jednostki niż cel, któremu realizacji służą. Szklanka, cukier, mleko, kawa rozpuszczalna i gorąca woda są mniej warte niż gotowy napój do picia. Wynika to wprost z aksjomatu działania – skoro środki są poświęcane na realizację celu, to muszą mieć mniejszą wartość, gdyż poświęcono je na realizowanie celu. Rzecz zrozumiała i bardzo istotna dla przedstawienia teorii procentu<sup>6</sup>.

Podobnie zauważamy, że środki mają wartość, ponieważ będą służyć jakiemuś celowi. Gdybym nie pożył napoju, to kawa rozpuszczalna straciłaby zdecydowanie na wartości lub w ogóle nie byłaby dla mnie istotna. Gdyby ludzie nie chcieli jeździć samochodami, nagle wszystkie półprodukty i środki do ich tworzenia zdecydowanie by straciły na swojej wartości (zachowałyby wartość tylko w takim zakresie, w jakim nie byłyby specyficznie, czyli w jakim można by je wykorzystać do innych celów). Rzecz jasna i niezwykle kluczowa do wyjaśnienia systemu cenowego i relacji między kosztami oraz cenami<sup>7</sup>.

---

<sup>2</sup> J.Hülsmann, *Facts and Counterfactuals in Economic Law*, *Journal of Libertarian Studies* Vol.17, no. 1 (Winter 2003), s.61-4.

<sup>3</sup> L.Mises, *Human Action*, Chicago 1966, s.17-8.

<sup>4</sup> M.Rothbard, *In Defense of "Extreme Apriorism"*, (w:) *Southern Economic Journal*, January 1957, s.314-320.

<sup>5</sup> Więcej o metodzie zobacz prace Misesa takie jak *Epistemological problems of economics*, *Ultimate foundation of economic science*.

<sup>6</sup> Implikacjami tego fundamentalnego zjawiska zajął się niedawno profesor Hülsmann. Zob: J.G.Hülsmann, *Theory of Interest*, *Quarterly Journal of Austrian Economics* Vol.5 No.4, Winter 2002 s.77-110.

<sup>7</sup> C.Menger, *Principles of Economics*, Grove City 1994, s.63-7.

Kolejny przykład, ponieważ ludzie wybierają sobie cele i działają, a ekonomista jest zainteresowany realnymi procesami gospodarowania, to obowiązuje zasada demonstrowania preferencji<sup>8</sup>. To oznacza, że człowiek wybiera przez siebie najbardziej pożądane drogi działania, odstawiając te mniej istotne, mniej ważne, na bok. Psychologiczne rozważania nie grają tutaj roli. Ekonomistę nie interesuje, że ktoś lamentuje nad tym, że pali papierosy i „chciałby” rzucić w sensie psychologicznym. Dla ekonomisty ważne są realne wybory i realne działania i fakt, że jednak się pali. Nie jest też ważne dla niego, że można by do siebie powiedzieć: „nie chcę pracować, wolałbym pobalować”. „Chęć” jest dla ekonomisty ważna tylko w sensie prakseologicznym i jeśli dana osoba pracuje, to po prostu znaczy, że chce pracować. Psychologia wykracza poza zakres badań ekonomii<sup>9</sup>.

Skąd takie stanowisko? Z aksjomatu działania. Ważne jest, że ludzie używają środków do produkcji papierosów – że płacą za nie pieniądze, że czynniki produkcji są alokowane w ten sektor. Że wytwarza się tytoń i zatrudnia do tego ludzi. O to chodzi w ekonomii.

Jasne powinno być także, że przy działaniu nie ma mowy o obojętności. W sensie psychologicznym może mi być „obojętnie”, czy założę dzisiaj czarne, czy niebieskie spodnie. Ale jednak samym swoim działaniem i wyborem demonstruję preferencję i jeśli założyłem niebieskie, to właśnie w sensie prakseologicznym je preferowałem. Być może były bliżej, być może skojarzyły mi się z lepszymi czasami. To nie jest istotne – co się liczy, to fakt, że czarne zostały odstawię na bok, a włożono niebieskie<sup>10</sup>.

Naturalne jest, że o naszych działaniach decydują dzisiejsze preferencje. Nie ma takiej możliwości, by o naszym dzisiejszym działaniu decydowały preferencje z przeszłości. Wybór jest zawsze podejmowany w danej chwili (oczywiście można mieć preferencję dzisiejszą na zasadzie „ponieważ kiedyś miałem preferencję taką, to...”, albo przeszłe preferencje mogły mieć wpływ na to, jak wygląda moja dzisiejsza sytuacja). O jakiej implikacji powiemy dalej? O takiej, że koszt jest rzeczą subiektywną i oznacza najlepszą z utraconych możliwości. Jeśli zamierzam dokończyć pisanie mojego artykułu, to moim kosztem nie jest to, ile już czasu na niego poświęciłem, ale to, że w trakcie jego kontynuacji nie będę robił czegoś innego (np. czytał Pottera)<sup>11</sup>. Rozwinięcie tej konkluzji miałyby bardzo poważne konsekwencje dla krytyki polityki monopolizowania rynku, którą się dla zachowania pozorów współcześnie nazywa „polityką antytrustową”<sup>12</sup>.

Albo weźmy sobie efekt Wicksella. Skoro to ludzie działają i o kierunku ich działań decydują ich własne preferencje (jakiegokolwiek by nie były), to stopa procentowa będzie zjawiskiem realnym zależnym od ich preferencji. Jeśli zatem jakaś ponad rynkowa siła, taka jak bank centralny, zwiększy podaż pieniądza na rynku i przymusowo obniży stopy procentowe, to przy niezmiennych preferencjach społeczeństwa, wystąpi sprzężenie zwrotne. Nowe pieniądze spłyną na rynek i będą wydawane według poprzednich preferencji ludzi, które odtworzą poprzedni poziom stopy procentowej<sup>13</sup>.

Albo handel. Ponieważ obowiązuje zasada demonstrowania preferencji i każdy człowiek działa po to, aby uzyskać efekt korzystniejszy niż gdyby się działania nie podjął (lub zrobił coś innego), handel jest wymianą na której ex ante korzystają zawsze dwie strony transakcji.

---

<sup>8</sup> M.Rothbard, *Toward a Reconstruction of Utility and Welfare Economics*, (w:) *Logic of Action*, Londyn 1997, s.211-2.

<sup>9</sup> M.Rothbard, *Man, Economy and State*, Los Angeles 1970, s.63.

<sup>10</sup> W.Block, *Austrian Theorizing: Recalling the Foundations*, *The Quarterly Journal of Austrian Economics* vol. 2, no. 4 (Winter 1999), s.22-4.

<sup>11</sup> J.M.Buchanan, G.F.Thirlby, *L.S.E. Essays on Cost*, London 1973.

<sup>12</sup> D.Armentano, *Antitrust and Monopoly*, New York 1982.

<sup>13</sup> K.Wicksell, *Interest and Prices*, New York 1965. Na bazie tej koncepcji Austriacy zbudowali teorię cyklu koniunkturalnego. L.Mises, *Theory of Money and Credit*, Indiana 1981, s.377-404; F.A.Hayek, *Prices and Production*, London 1946; L.Robbins, *Wielkie przesilenie gospodarcze*, Kraków 1937.

Albo: ustanowienie płacy minimalnej powyżej ceny rynkowej zawsze będzie prowadziło do przymusowego bezrobocia, ponieważ są pracownicy, którzy chcieliby pracować za mniej i pracodawcy gotowi ich zatrudnić przy tych niższych zarobkach. Płaca minimalna powyżej ceny rynkowej oznacza zakaz dokonywania transakcji między dwoma stronami, które się chętnie jej podejmą (ponieważ mają takie preferencje).

Na tej zasadzie formułować można całe teorie ekonomiczne. Zasady marginalnej użyteczności, wyceny czynników produkcji, teorii zysków i strat, przedsiębiorczości, pieniądza, cykli koniunkturalnych, wolnej konkurencji, interwencjonizmu itd.

Powyższe prawa są implikacjami aksjomatu ludzkiego działania. Aksjomatu działania nie sposób podważyć bez popadania w samozaprzeczenie (byłoby to czystym nonsensem, ponieważ nie można argumentować, że nie można argumentować). Jeśli zatem wyprowadzone powyżej implikacje są poprawne, nie łamią zasad dedukcji, to należy je uznać za prawdziwe i stosowalne do wszystkich przypadków, o których mówią.

Naturalną cechą ludzkiego działania jest także fakt, że ludzie mogą błędnie lub poprawnianie antycypować przyszłość (ponieważ mogą wybierać). Oznacza to nieuchronnie możliwość dokonywania poprawnych albo błędnych decyzji (rzecz pomocna w wyjaśnianiu zjawiska zysków i strat i teorii równowagi).

Ponieważ prezentowanie teorii ekonomicznej też jest czynnością i działaniem, to naturalnie teoretyk może popełniać błędy. Dlatego konieczna jest debata i wymiana zdań w celu poszukiwania prawdy. To jedyny sposób na to, aby przedstawić prawdziwe prawa ekonomiczne. Podejście dedukcyjne, austriackie, bynajmniej nie oznacza ogłaszania się nieomylnym. Wprost przeciwnie. Standardem, do którego ekonomiści austriaccy odwołują się w dyskusji, są niepodważalne prawa logiki, nie zaś zbieranina danych statystycznych, które można dowolnie dobierać i podważać w zależności od punktu widzenia (a dane same za siebie nie mówią)<sup>14</sup>.

W ten oto sposób przedstawiłem bardzo skrótowo zasady metody, charakterystycznej dla dzisiejszego głównego nurtu Austriaków (Mises-Rothbard). Nie zamierzam się w tej pracy zajmować szerzej nurtem Hayeka-Kirznera (choć kilka razy się do niego odwołamy), ponieważ jest on wyraźnym odejściem od nurtu racjonalistycznego. Hayek był wyraźnie bliżej popperyzmu i raczej niechętnie podchodził do misesowskiego aprioryzmu. Co więcej, pojawiały się między nimi wyraźne różnice zdań, dotyczące kluczowych kwestii austriackiej teorii<sup>15</sup>.

Profesor Tittenbrun zdaje się całkowicie pomijać to w swoim eseju. Prawdopodobnie dlatego, że powołuje się na prace sprzed lat 90, kiedy to rozpoczęto debatę dehomogenizacyjną, pokazującą, jak wielkie różnice dzieliły Misesa i Hayeka. Nie tylko w kwestii metodologii, ale także pieniądza, systemu bankowego, socjalizmu i innych elementów. Odwołanie autora do tych artykułów mogłoby mu ułatwić krytykę i sceptyczne podejście do metody austriackiej. Jednak, niestety, nie wiemy, czy krytykowany jest Mises, czy Hayek, a zapewniam, iż różnice między nimi są bardzo poważne<sup>16</sup>.

Co więcej. Jak się w kilku miejscach przekonamy, krytyka Hayeka zaprezentowana przez profesora Tittenbruna jest zbieżna z krytyką współczesnych Misesistów!

Pierwszym dobrym przykładem jest tutaj teza:

---

<sup>14</sup> Zwolennikiem takiej błędnej pozytywistycznej metody jest szkoła chicagowska. M.Friedman, *Methodology of Positive Economics* (w:) *Essays in Positive Economics*, Chicago 1953, s.3-43.

<sup>15</sup> F.A.Hayek, *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, Kraków 1998, passim.

<sup>16</sup> O debacie dehomogenizacyjnej zobacz: J.Salerno, *Mises and Hayek Dehomogenized*, (w:) *Review of Austrian Economics*, vol.6, s.113-46. W.Block, K.M.Garschina, *Hayek, Business Cycles, and Fractional Reserve Banking: Continuing the DeHomogenization Process*, (w:) *Review of Austrian Economics* vol.9 no.1, s.77-94.

*W odróżnieniu od punktu widzenia ekonomii neoklasycznej ujmującego instytucje społeczne jako wynik **celowego** planu, myśliciele austriaccy kładą nacisk na ich **przypadkowe**, czy **żywiolowe** wylanianie się z działań poszczególnych jednostek nie stawiających sobie za cel tworzenia złożonych struktur.*

Naturalnie powyższa wypowiedź dotyczy Hayeka, ale nie dotyczy Misesa. Dla tego pierwszego gospodarka jest „spontanycznym ładem”, gdzie w sposób niejako niezależny od jednostek „koordynowane” są poszczególne plany ekonomiczne i „wiedza” między podmiotami<sup>17</sup>. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja dla drugiego ekonomisty. Gospodarka jest nie „spontanycznym”, ale „racjonalnym” ładem. „Racjonalnym” w takim sensie, iż jest on rezultatem działań określonych ludzi, którzy mieli jakieś plany jego stworzenia. W znaczeniu Hayeka pieniądz jest spontanicznym wynalazkiem – dla Misesa jest efektem działań ludzi, którzy dostrzegli niesamowite plusey pośredniej wymiany<sup>18</sup>.

Kilka linijek dalej profesor pisze dalej o tym, że „ogniwem łączącym oba filary metodologii szkoły austriackiej jest pojęcie **celowego** ludzkiego działania”, co stanowi niejako dokładne przeciwieństwo cytatu powyższego. W tamtym mieliśmy do czynienia z opisem metody Hayeka; w tym natomiast mamy do czynienia z podejściem Misesa. Brak zdecydowania za strony polemisty sprawia, że nie wiemy, kto jest intelektualnym przeciwnikiem. Przejdźmy jednak dalej.

Ciekawie wygląda wypowiedź, w której autor przeciwstawia Austriaków neoklasikom:

*pojęcie działania jest trudne do przyjęcia dla ekonomii neoklasycznej ze względu na nieobserwowalny charakter jego głównych elementów : celu i wyboru. Ekonomia ortodoksyjna pod wpływem pozytywizmu i behawioryzmu koncentruje się w głównej mierze na zjawiskach obserwowalnych i łączących je związkach.*

Podejście Misesa i Rothbarda jest bardzo jasne. Fakt, że ludzie działają jest niepodważalny i „zauważalny” na każdym kroku. „Zauważalny” nie samymi oczami, ponieważ oczy mogą obserwować jedynie ruchy jakichś cząstek. Naturalnie, jeśli piszę coś za pomocą klawiatury, to moje oczy zobaczą tylko efekt ruchów komórek i reakcji chemicznych z tym związanych. Niemniej jednak „działanie” jest zjawiskiem obserwowalnym i dostrzegalnym przez człowieka (naturalnie nie tylko za pomocą siatkówki i zmysłu wzroku). Sama obserwacja jest działaniem, tak samo, jak myślenie, zatem z definicji działamy, jeśli w ogóle zastanawiamy się nad naszymi obserwacjami.

Widzimy zatem, że ekonomia austriacka skupia się na przedmiocie działań „zauważalnym” dla każdego naukowca: wyborze. Fakt, że wybór nie da się zapisać za pomocą liczb nie oznacza, że wybór nie istnieje. Analogicznie, to, że nie można go powąchać, polizać, dotknąć, czy zobaczyć, nie oznacza tego, iż nie jest on faktem<sup>19</sup>.

Następna sugestia, która się pojawiła, to rzekome skupianie się ekonomii ortodoksyjnej na zjawiskach obserwowalnych i łączeniu jej w związki. Naturalnie jest dokładnie na odwrót. To Szkoła Austriacka jest przesiąknięta realizmem i koncentruje się na uniwersalnych wyprowadzonych za pomocą dedukcji wnioskach. Zależności między poszczególnymi elementami działania ludzkiego stanowią klucz do zrozumienia mechanizmów gospodarczych.

Tymczasem główny nurt ekonomii buduje „abstrakcyjne” (w negatywnym tego słowa znaczeniu) modele, które nie mają związku z rzeczywistością, a stanowią koncepcje nie bazu-

<sup>17</sup> F.A.Hayek, *Indywidualizm prawdziwy i fałszywy*, (w:) *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, s.7-41.

<sup>18</sup> J.Salerno, *Ludwig von Mises as a Social Rationalist*, (w:) *Review of Austrian Economics* Vol.4 1990, s.26-54.

<sup>19</sup> H.H.Hoppe, *Economic science and Austrian Method*, sekcja II: *On Praxeology and Praxeological Foundations of Epistemology*, [www.mises.org](http://www.mises.org)

jące na solidnych podstawach naukowych. Doskonałym przykładem jest analiza konsumenta na poziomie mikro. We współczesnych podręcznikach czytamy, że o „optymalnych” decyzjach decydują czynniki psychologiczne takie jak krzywe obojętności i przedstawiana z nimi „mapa użyteczności”. Kiedy krzywa taka przecina się z „ograniczeniem budżetowym” dochodzi do optymalnej decyzji<sup>20</sup>.

Co taka gimnastyka ma wspólnego z rzeczywistością, tego nie wiemy. Czy kiedykolwiek któryś z autorów i wyznawców tego podejścia, poszedł na zakupy z narysowaną linią budżetową i „krzywymi obojętności” w kieszeni, aby dokonać optymalnych decyzji? Z pewnością nie. Współczesna teoria mikro nie koncentruje się na elementach obserwowalnych, tylko tworzy „wyidealizowane” modele – tak bardzo, że nie mają one związku z rzeczywistością, więc nie stanowią jej wyjaśnienia.

Podobnie rzecz się ma z teorią firmy. Przedsiębiorcy są postrzegani jako pasywne wyniki funkcji produkcji, w którym odpowiedni układ matematyczny (prymitywny, bo tylko z dwóch czynników) decyduje, jaka jest maksymalizacja zysków lub minimalizacja strat. Nie ma wybierania między różnymi czynnikami, między różnymi rynkami, produktami, pracownikami, technologią i dobrami kapitałowymi. Zamiast tego mamy założenie, że wszelkie decyzje są w pełni determinowane przez określone funkcje<sup>21</sup>.

Tymczasem wszelkie krzywe są efektem działań ludzkich. Popyt i podaż to efekty działań ludzi. One nie określają preferencji ludzi, tylko są ich wynikiem. W przeciwnym razie będziemy stawiać jeźdźca przed koniem.

Podobne zastrzeżenia można naturalnie wysunąć w odniesieniu do modeli makro; czy to „realnego cyklu koniunkturalnego”, czy też ILSM<sup>22</sup>. Dobieranie sobie rejestrowanych danych tak, aby model „pasował” albo „w miarę skutecznie przewidywał przyszłość” jest tylko niczym nie opartym substytutem prawdziwego wyjaśnienia.

Austriacy w przeciwieństwie do swoich kolegów z innych szkół skupiają się na realnych aspektach ludzkiego działania, a nie wydumanych superstrukturach, niepowiązanych z rzeczywistością<sup>23</sup>.

Naturalnie samo „abstrahowanie” nie jest czynieniem zła. Wprost przeciwnie, abstrakcja jest niezbędna dla zrozumienia rzeczywistości. Pytanie jednak, na czym ta abstrakcja polega. Kiedy na przykład rozważamy temat natury świń, możemy pominąć ich kolor. Wtedy abstrahujemy i zajmujemy się wyłącznie samą naturą świń, a kolor danej świni nie ma dla nas znaczenia. Kiedy jednak zaczynamy abstrahować na zasadzie „założmy, że świni nie mają w ogóle koloru”, to oczywiście zajmujemy się rzeczami absolutnie nierealnymi.

Podobnie wygląda różnica między Austriakami a neoklasykami. Kiedy Austriak mówi o ludzkim działaniu i tym, że cele są więcej warte niż środki, to mówi o każdym działaniu. Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z Robinsonem na wyspie, pomagającym mu Piętaszkim, rolnikiem w XIX wieku, czy też inwestorem giełdowym w XXI. Kiedy Austriak dywaguje na temat natury pieniądza, to mówi o każdym społeczeństwie i każdej cywilizacji,

<sup>20</sup> D.Begg, S.Fisher, R.Dornbush, *Mikroekonomia*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1996, s.149.

<sup>21</sup> H.Varian, *Mikroekonomia*, Warszawa 1999, s.347, 350, 360.

<sup>22</sup> R.Barro, *Makroekonomia*, Warszawa 1997, s.245-73; D.Romer, *Makroekonomia dla zaawansowanych*, Warszawa 2000.

<sup>23</sup> Doskonałym przykładem ignorowania metodologicznych podstaw jest fakt, że mainstreamowa ekonomia wielokrotnie w swoich modelach umieszcza zmienną kapitału K, nie definiując ściśle w jakich jednostkach jest kapitał wyrażany! I tak Joan Robinson mądrze zauważyła: „Zanim student zdąży zadać pytanie [jak jest mierzony kapitał w modelu] zostaje profesorem i tak błędne zwyczaje myślenia przechodzą na następne pokolenia”, J.Robinson, *Production Function and the Theory of Capital*, (w:) *Review of Economic Studies* 21:2, s.81. Austriacy rzecz jasna mają realistyczne rozwiązanie dla tego problemu – struktura kapitałowa jest heterogeniczna, niespecyficzna i skomplikowana, więc nie sposób jej zamykać w matematycznych funkcjach zgodnie z zaleceniami tradycji Clarka-Knighta. Aby dostrzec szerszej problematykę kapitałową niż tylko pisanie wzorów zobacz: F.A.Hayek, *Pure Theory of Capital*, London 1941; szczególnie o różnicach między Austriakami a mainstreamem w tej kwestii: s.47-9.

w której pojawiały się pieniądze. To jest właśnie siła abstrakcji – przedstawienia realnej teorii, która stosuje się do natury rzeczy, niezależnie od innych historycznych uwarunkowań, które natury rzeczy nie zmieniają<sup>24</sup>.

W dalszej części artykułu profesor Tittenbrun dotyka kolejnego fragmentu debaty dehomogenizacyjnej:

*Natomiast Kirzner zwrócił uwagę, że empiryczne twierdzenie „na jakim opiera się teza o ciężeniu rynku ku równowadze nie zgadza się z koncepcją stanowiącą fundament austriackiej metodologii. Twierdzenie to głosi, że proces dzięki któremu działania uczestników rynku ulegają koordynacji polega na systematycznym nabywaniu przez nich wiedzy na podstawie doświadczenia. (...)*

*Rozpatrywana sprzeczność ma jednak jeszcze inny aspekt. Jeżeli odrzuci się twierdzenie Hayeka o uczeniu się na podstawie błędów, wówczas podważone zostają podstawy poglądu na rynek jako mechanizm zmierzający do koordynacji i równowagi, a wobec tego niewykonalne okazuje się podstawowe zadanie teorii ekonomicznej, jakim jest według Hayeka, wyjaśnienie niezamierzonych rynkowych skutków ludzkich działań.*

Autor dotknął tutaj bardzo poważnego problemu. Kierunek Hayeka-Kirznera traktuje „równowagę” jako kierunek, w jakim zmierza gospodarka rynkowa. Stanowi to oczywiście pozytywne odbicie od ortodoksyjnego podejścia, gdzie ważne są tylko stany równowagi („doskonałe”, „nieidealne”, „monopolistyczne” konkurencje itd.), niemniej jednak nie odrzuca definitywnie pojęcia równowagi jako czegoś wymaganego. Poprzez wymianę podmioty nabywają wiedzę, uczą się i koordynują swoje plany<sup>25</sup>.

Profesor Tittenbrun bardzo słusznie odwołuje się w tym miejscu do krytyk Barry’ego i Shackle’a, czy też Lachmanna. Nie mamy bowiem gwarancji, że działania będą zmierzać do koordynowania i zwiększania zasobu „wiedzy”. Co więcej, w wyniku tego podejścia, załamuje się argument Hayeka przeciwko socjalistycznej ekonomii i niemożliwości kalkulacji. Otwarta jest natomiast droga do „kalejdykowego” postrzegania rzeczywistości, która układa się całkowicie przypadkowo niczym pęknięta szyba<sup>26</sup>.

Szczególnie interesujący jest następujący wniosek: „Wśród autorów austriackich można zatem odnaleźć najróżniejsze, w tym biegunowo odmienne, poglądy odnośnie równowagi, czy tendencji ku równowadze”. Naturalnie! Różnice poglądów odnajdujemy we wzajemnych relacjach między wszystkimi innymi ekonomistami. To, że nie ma zgody co do natury pewnych rzeczy, nie musi być postrzegane jako wada (ani także jako zaleta). Oznacza to po prostu tyle, że debata trwa i dalsza wymiana zdań jest niezbędna. W najlepszym wypadku jest to dowód na to, iż Szkoła Austriacka nie jest „sekciarska”, co niektórzy jej zarzucają<sup>27</sup>.

Jeśli chodzi o samo podejście do koncepcji „równowagi” idealnie oczyszczającego się rynku, to w ujęciu Misesa i Rothbarda jest ona czymś zupełnie innym niż u Hayeka. Rozważania równowagowe są **tylko** przydatnym narzędziem analizy<sup>28</sup>. Nie mówią o rzeczywiście występującym zjawisku, nie mówią o kierunku, w którym ma zmierzać gospodarka. To są koncepcje przydatne **tylko** do opisywania zjawiska zysków i strat. Po co są stworzone? Aby odróżnić pojęcie procentu, otrzymywanego przez kapitalistę w zamian za poniesione

<sup>24</sup> Więcej o relacji teorii do historii zobacz wspomnianą pracę: L.Mises, *Theory and History*.

<sup>25</sup> I.M.Kirzner, *Competition and Entrepreneurship*, Chicago 1973, s.69-75; F.A.Hayek, *Ekonomia a wiedza*, (w:) *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, s.55.

<sup>26</sup> L.Lachmann, *From Mises to Shackle: An Essay on Austrian Economics and the Kaleidic Society*, (w:) *Journal of Economic Literature* 14 (March 1976), s.54-62; G.L.S.Shackle, *Epistemics and Economics: A Critique of Economic Doctrines*, Cambridge University Press, Cambridge 1972; idem, *Uncertainty in Economics and other reflections*, Cambridge University Press, Cambridge 1955.

<sup>27</sup> Shackle i Lachmann zaliczają się raczej do nurtu postkeynesowskiego.

<sup>28</sup> L.Mises, *Human Action*, s.244-51.

oszczędności, od pojęcia zysku, otrzymywanego przez przedsiębiorców w zamian za lepsze przewidywanie stanu rynku niż konkurenci. W ujęciu Misesa jest to zatem narzędzie pomagające opisać rzeczywistość. Mises nie twierdził, iż rynek zmierza w kierunku takim, aby zyski i straty zostały wyzerowane, a wszystkie przychody w sektorach stanowiły czysty procent, stanowiący wynagrodzenie za rozpoczęty proces. „Analiza równowagowa” jest przydatna ze względu na opisywanie realnych zjawisk. To, że można snuć hipotezy dotyczące stanu, w którym wszyscy ludzie poprawnie antycypowaliby przyszłość, nie oznacza od razu, że świat do takiego ideału zmierza<sup>29</sup>.

Widzimy zatem, że krytyka profesora Tittenbruna odnosi się do Hayeka, ale nie Misesa.

Sympatyczne jest zaznaczenie przez autora różnicy między Misesem a Rothbardem. Rothbard bowiem skrytykował słusznie swojego wielkiego nauczyciela, zaznaczając, iż wszelka polityka gospodarcza powinna znaleźć uzasadnienie w systemie etycznym<sup>30</sup>. Nie jest jednak do końca tak, jak zostało to przedstawione w artykule. Metodologiczny indywidualizm silnie wiąże się z wolnością gospodarczą z bardzo prostej przyczyny. Każda transakcja jest z definicji dobrowolna, więc oznacza korzyść dla obydwu działających stron. Oznacza to, że każdy ekonomista może z ręką na sercu uznać argumenty leseferystów, ponieważ uzasadnienie leży tuż, tuż: skoro dwie jednostki podjęły swobodnie decyzję o działaniu, to oznacza, iż podnosi się ich dobrobyt (ponieważ z aksjomatu działania wiemy, iż jednostka działa, aby osiągnąć rezultat lepszy niż gdyby się działania nie podjęła)<sup>31</sup>.

Problem natomiast pojawia się, gdy jedna osoba okrada drugą, lub kiedy następuje inna przymusowa konfiskata własności (np. podatek), czy też wprost ograniczenie wolności (np. służba wojskowa). Wtedy mamy do czynienia z sytuacją, gdy jedna osoba zyskuje, kosztem drugiej.

Naturalnie z ekonomii austriackiej wprost wynika, że preferowanie demonstruje się działaniem i wybieraniem między „bardziej pożądanymi” a „mniej pożądanymi” drogami działania. Stąd wartościowanie jest porządkowe: coś bardziej niż coś. Wartościowanie nie jest mierzone jakimiś jednostkami. Zdanie „wolę 100 razy bardziej mecz niż obiad” jest puste prakseologicznie (choć psychologizmie ma znaczenie, bo oddaje stan emocjonalny). „100 razy bardziej” jak liczone? W *utilsach*? Naturalnie nie ma jednostek użyteczności i nie można jej mierzyć<sup>32</sup>.

Skoro jest to prawdziwe dla jednej osoby, to jakże prawdziwe jest to dla dwóch osób! Jeśli zabieram jednej osobie i daję drugiej, to pierwsza ma się lepiej, ale druga gorzej. A ponieważ nie sposób mierzyć użyteczności, więc nie sposób wyliczać „bilansu dobrobytu społecznego”, to ekonomista nie jest w stanie ocenić tej sytuacji. To zadanie jest już przedmiotem etyki. W przypadku handlu każda osoba ma się lepiej (*ex ante*). W przypadku inwazji na czyjąś wolność czy własność mamy do czynienia z inną sytuacją, której nie sposób uzasadniać ekonomicznie. Z tym musi się uporać etyka. Jest to ogromna zasługa Rothbarda: podkre-

---

<sup>29</sup> Wydaje się, że model „evenly rotating economy” charakterystyczny dla Misesa i Rothbarda jest jednak zbyt „wyidealizowany” i oderwany od analizy ekonomicznej, ponieważ zakłada stałość wszystkich czynników i pewność świata. Koncentruje się zatem niepotrzebnie na środowisku, w jakim działa człowiek, zamiast skupiać się na samym działaniu. W odpowiedzi na to Hülsmann zaprezentował nową realistyczną metodę analizy równowagowej w zależności od tego czy przewidywania ludzi okazują się słuszne lub błędne (*ex post*). Zobacz jego przełomowy esej: J.G.Hülsmann J.G., *A Realist Approach to Equilibrium Analysis*, *Quarterly Journal of Austrian Economics* Vol.3 No.4, Winter 2000 s.3-51.

<sup>30</sup> Całość wywodu: M.Rothbard, *Toward a Reconstruction of Utility and Welfare Economics*, (w:) *Logic of Action*, Londyn 1997, s.211-44.

<sup>31</sup> Ale nawet tutaj potrzebne jest uzasadnienie etyczne dla *już istniejącego* systemu własności. Złodziej wydając pieniądze na rynku zyskuje wraz ze sprzedawcą, ale nie sposób pochwałać tej transakcji, ponieważ zostało złamane wcześniej prawo własności.

<sup>32</sup> Idem, *Man, Economy and State*, s.18, 100.

ślenie, że każda polityka musi się opierać na jakiejś etyce; same dywagacje ekonomiczne sprawy nie rozwiążą<sup>33</sup>.

W dalszej części eseju czytamy o problemie „wiedzy” w gospodarce, wielokrotnie poruszonym przez Hayeka:

*Jak zauważył Hodgson, "austriacka teza o niemożności scentralizowania całej wiedzy jest wprawdzie trafna, ale błędem jest zakładać, iż wszelka wiedza ma charakter indywidualny. Niektóre informacje [często dotyczące miejsca, w jakim można znaleźć inne informacje] są z konieczności scentralizowane i zinstytucjonalizowane [np. w książce telefonicznej]. Wątpliwe jest zatem, czy w skomplikowanym systemie gospodarczym zdecentralizowany rynek może służyć jako skuteczny mechanizm sygnalizacyjny obejmujący wszystkie informacje i działania" [1988, s.237].(...)*

*Paradoksalnie, przyjmując bezzasadnie, że wszelkie działania ludzkie noszą charakter racjonalnocelowy, teoretycy austriaccy zdają się ignorować swoją własną argumentację odnoszącą się do fiaska centralnego planowania. Podobnie, jak nie można twierdzić, iż całe bogactwo informacji o gospodarce może zostać skupione w jednej świadomości [lub grupie świadomości centralnych planistów], "tak też świadomość ludzka nie jest w stanie dokonać wyczerpującego i racjonalnego przetworzenia wszystkich informacji dotyczących jednostkowego aktu działania" [Hodgson, 1988, s.114]. Innymi słowy, nie tylko planowanie centralne lecz również każdy konkretny osobnik stoi przed problemem niewydolności informacyjnej.*

I znów. Krytyka autora jest jak najbardziej słuszna, jednak odnosi się do tez przedstawianych przez Friedricha von Hayeka. Naturalnie: zawsze pojawia się problem dobierania informacji i koordynowania działań. Nie tylko w socjalizmie, ale także w kapitalizmie.

Jednakże pierwotna i właściwa krytyka centralnego planowania została przedstawiona przez Ludwiga von Misesa i różniła się zasadniczo od tez jego zdolnego ucznia. Problemem socjalizmu nie jest koordynowanie wiedzy, czy jej przekazywanie. Mises wychodzi zdecydowanie poza ten aspekt, zakładając w swoich rozważaniach, że centralny planista posiada doskonałą wiedzę dotyczącą tego, jak można produkować różne towary i jaką ilością czynników produkcji dysponuje<sup>34</sup>. Zdaniem Misesa, nawet w takim systemie socjalizm skutkowałby ekonomicznym chaosem!

Wynika to z braku własności prywatnej. Dzięki własności prywatnej, dochodzi do wymiany między przedsiębiorcami i konkurencji o poszczególne niespecyficzne czynniki produkcji, które można wykorzystać na masę sposobów (np. żelazo można zastosować w komputerach, klamkach, krzesłach, fotelach, samochodach, żelazkach, breloczkach...) Także nawet jeśli uruchomimy wariant Langego, gdzie konsumenci ostatecznie demonstrują popyt kuponami rozdawanymi przez władzę, to i tak pozostaje problem kalkulacji dóbr produkcyjnych, oddalonych od konsumpcji<sup>35</sup>.

Jeśli nie ma wymiany tytułów własności między tymi czynnikami, to nie może być mowy o istnieniu systemu cenowego. Jeśli nie ma systemu cenowego, to nie ma mowy o sprawdzaniu opłacalności produkcji. Jak bez cen policzyć koszty i oczekiwanie przychody? Jest to niemożliwe i dlatego socjalizm skutkuje chaosem kalkulacyjnym i masowym marnotrawstwem zasobów. „Wiedza” nie ma tu absolutnie nic do rzeczy. Co z tego, że władza ma doskonałą informację o tym, jak można produkować i ile czego jest, skoro nie ma możliwości

---

<sup>33</sup> O właściwym systemie etycznym czytaj u: H.H.Hoppe, *Theory of Socialism and Capitalism*, Kluwer 1989, rozdział 7.

<sup>34</sup> L.Mises, *Economic Calculation in the Socialist Commonwealth*, Auburn 1990, s.23.

<sup>35</sup> ibidem, passim.

sprawdzenia tego, która metoda jest najbardziej opłacalna (nie ma takiego sposobu, ponieważ państwo jest właścicielem wszystkiego, więc nie ma wymiany generującej ceny)<sup>36</sup>.

W kapitalizmie tę funkcję pełnią przedsiębiorcy ryzykujący swoim majątkiem i walczący o czynniki produkcji. Dzięki zgłaszaniu popytu na dobra produkcyjne (w oczekiwaniu zysków w przyszłości) generują system cenowy, na bazie którego oceniać można opłacalność poszczególnych procesów produkcji. W systemie socjalistycznym jest to niemożliwe, a wszelkie ceny są wyssane z palca i absolutnie nierealne. Dlatego pełny socjalizm kończy się prawdziwą katastrofą gospodarczą, a za nią cywilizacyjną, społeczeństwa.

W takim układzie widzimy wyraźnie, iż krytyka profesora Tittenbruna ponownie odniosła się do Hayeka, którego wkład w debatę kalkulacyjną wprowadził raczej więcej zamieszania niż klarownego przedstawienia problemu. Jak widzimy problemem nie jest „koordynacja”, czy też „nabywanie wiedzy” albo „dążenie do równowagi”. Problemem są realne zjawiska i wybory ludzi: brak własności prywatnej, niezbędnej dla stworzenia zdrowego systemu cenowego<sup>37</sup>.

W drugiej części swojej krytyki „Austriaków” (choć wyraźnie jest to bardziej krytyka Hayeka niż głównego nurtu) autor atakuje koncepcję metodologicznego indywidualizmu. Czytamy na przykład:

*Rothbard nazywa "absurdalnym" założenie, zgodnie z którym "każdy osobnik dochodzi do swych wartości i wyborów w próżni odizolowanej od wpływu innych ludzi" [1976b,s.30]. Rothbard wszakże nie przedstawia, jak w istocie nie może przedstawić o ile chce pozostać konsekwentnym indywidualistą metodologicznym, żadnego pozytywnego ujęcia owej społecznej determinacji, czy uwarunkowania ludzkich celów i działań. Stwierdza on natomiast, iż "teoria ekonomiczna nie musi interesować się źródłami wyboru" [Rothbard,1976a,s.31]. Takie stanowisko oznacza jednak jedynie uchylenie się od rozstrzygnięcia rozważanej kwestii.*

Takie stanowisko nie oznacza uchylenia się od rozstrzygnięcia rozważanej kwestii. Oznacza po prostu naukową rzetelność i rozpoznanie przez naukowca granic, w ramach których poruszają się prezentowane przez niego teorie. Ekonomista nie wyjaśnia celów jednostek i tego jak się kształtują. To nie jest potrzebne do prezentacji przez niego teorii ekonomicznej.

Ekonomia zajmuje się formalnymi wnioskami wypływającymi z faktu, że ludzie wybierają środki do subiektywnych celów. Ekonomia nie zajmuje się, jak psychologia, wyjaśnieniem, dlaczego wybierane są te akurat cele, a nie inne. Ważne, że konkretna osoba szyje sobie sutannę z dostępnych materiałów, żeby zrealizować swoją potrzebę zostania duchownym. Nieistotne jest, jakie wydarzenia z dzieciństwa wpłynęły na jej psychikę i podjęcie decyzji. Ekonomia nie opisuje także, które cele powinny być praktykowane, a które nie (z tym zadaniem mierzy się etyka).

---

<sup>36</sup> Problemem nie jest więc „przekazywanie wiedzy”, ale brak własności. J.Salerno *Reply to Leland B. Yeager on "Mises and Hayek on Calculation and Knowledge"*, (w:) *Review of Austrian Economics*, 1994, Vol.7 No.2, s.111-26; H.H.Hoppe, *Socialism: A Property or Knowledge problem?*, (w:) *Review of Austrian Economics*, 1996 Vol.9 No.1, s.147-54.

<sup>37</sup> Prace Hayeka, Kirznera i Lavoie’a zostały skrytykowane przez nurt racjonalistyczny. Zdaniem piszącego te słowa najlepszą z nich jest: J.G.Hülsmann, *Knowledge, Judgment and the Use of Property*, (w:) *Review of Austrian Economics*, 1997, Vol.10 No.1, s.23-48. Nie oznacza to oczywiście, że z prac tych ekonomistów nie można dowiedzieć się bardzo wartościowych informacji. Tylko szalenieć mógłby dojść do wniosku, że skoro występują różnice, to już nie można się niczego nauczyć od tych, z którymi polemizujemy. Naturalnie, jeśli uznajemy, że ktoś się myli w jakiejś kwestii, to wcale nie oznacza, że krytykujemy go w każdej innej. Ciężko zresztą znaleźć **pełną** zgodność także wewnątrz nurtu racjonalistycznego co do pewnych kwestii. Dlatego do szukania prawdy niezbędna jest dyskusja i wymiana poglądów. Dobrym przykładem może być artykuł piszącego te słowa autora. Choć nie zgadzam się z Hayekiem w wielu punktach, to łatwo można się przekonać (przeoglądając chociażby przypisy), że w wielu punktach się również zgadzam i sędzę, iż można się wiele od niego nauczyć.

Nie sugeruje ona, jak efektywnie dobierać środki do realizacji celów. To, że znajdzie się ktoś, kto spróbuje kajakiem przepłynąć ocean, to tylko i wyłącznie jego decyzja. Ekonomista zajmuje się faktem, że taką ma on preferencję i podejmuje działanie w kierunku zaspokajania potrzeby<sup>38</sup>.

Ekonomia nie wyjaśnia ostatecznych celów, tylko zajmuje się implikacjami aksjomatu działania. Dzięki nim można wyjaśnić wiele zjawisk gospodarczych. Stopa procentowa, teoria przedsiębiorczości, teoria monetarna, teoria cykli, analiza socjalizmu, wyjaśnienie zjawiska konkurencji, monopolizacji, opis interwencjonizmu; demonstrowanie jak kapitalizm służy zaspokajaniu potrzeb konsumentów. Do tego niepotrzebne jest wyjaśnianie, skąd się biorą ostateczne preferencje ludzi i jak wpływa na nie otoczenie.

Nie jest też tak, że „uwzględnienie tego rodzaju kulturowych i społecznych uwarunkowań jednostek i ich celów podważa sensowność nazywania dalej takiego stanowiska mianem indywidualizmu metodologicznego”. Nikt nie przeczy, że takie uwarunkowania występują. Jednakże abstrahowanie od nich nie musi być czymś negatywnym. Jeśli zastanawiam się nad naturą psów, pomijając ich kolor, to abstrahuję. Aczkolwiek moje uniwersalne wnioski dotyczyć będą wszystkich psów, jeśli umiejętnie podjąłem się tego zadania (tj. jeśli stwierdziłem, że mają jakiś kolor, nieważne jaki, a nie stwierdziłem, że w ogóle koloru nie mają; problem ten został już rozwiązany przez Arystotelesa<sup>39</sup>).

Zaskakujące jest też radykalne stwierdzenie profesora Tittenbruna, iż „indywidualizm dałoby się uratować jedynie za cenę potraktowania działania ludzkiego jako mającego całkowicie samorzutny i indeterministyczny charakter”. Skąd ten wniosek? Oczywiście tak być nie musi. Popatrzmy na prosty przykład. Pamiętamy, że środki są zawsze mniej warte niż cel, któremu służą (ponieważ zostały poświęcone). Dotyczy to każdego przypadku. Także takiego, kiedy moje preferencje będą ustalone pod wpływem otoczenia, moich przyjaciół, znajomych. Nie tylko w przypadku wyizolowanego od świata Robinsona.

Na bazie tego sceptycyzmu profesor Tittenbrun stwierdza następnie:

*Z jednej strony austriackie ujęcie działania jest zbyt wąskie ze względu na to, iż usuwa poza zakres analizy kwestie jego determinacji, czy uwarunkowania. Z drugiej strony jednak to samo ujęcie jest także zbyt szerokie, gdyż wszelkie działania ludzkie, w tym także nawykowe rozpatruje jako celowe.*

Usunięcie uwarunkowań jest konieczne dla precyzyjnej teorii. Chociaż uściślijmy: nie jest to „usunięcie”, tylko wyciągnięcie poza obszar badań. Dzięki temu prakseologiczne ujęcie problemu przynosi zaskakująco korzystne rezultaty. Na bazie tego podejścia Austriacy wyjaśnili ogromną ilość skomplikowanych zjawisk gospodarczych. Dzięki tej czystej teorii możliwa staje się właściwa analiza i zrozumienie historii, a także skupienie się na teleologicznych cechach przeszłości, czyli także na samych celach i preferencjach ludzi. Najpierw musi być „czysta teoria”, aprioryczna i absolutnie prawdziwa, zbudowana na dedukcji. Potem można ją aplikować do konkretnych przypadków, którymi jesteśmy zainteresowani<sup>40</sup>.

Natomiast co do samego działania, dla Austriaków ono jest zawsze celowe<sup>41</sup>. Nie jest przy tym ważne, czy jest „rutynowe”. Ono po prostu jest i to właśnie interesuje ekonomistę. Niech moje palenie papierosów będzie „rutynowe”, a kupienie gitary elektrycznej „nierutynowe”. Jednakże samo badanie „rutynowości” jest nieprzydatne dla analizy ekonomicznej.

---

<sup>38</sup> M.Rothbard, *Man, Economy and State*, Los Angeles 1970, s.63-4.

<sup>39</sup> R.Long, *Realism and Abstraction in Economics: Aristotle and Mises versus Friedman*, praca nieopublikowana. Profesor Long pokazał także, że metodologię Friedmana skrytykować można w oparciu o Arystotelesa.

<sup>40</sup> Zobacz przypis 24.

<sup>41</sup> L.Mises, *Human Action*, s.19-22.

Dla Misesa i Rothbarda istotne jest to, że wydają swoje pieniądze na gitarę lub papierosy i to, że jacyś przedsiębiorcy zatrudniają środki, by zaspokajać moje potrzeby. Wszelkie psychologiczne dywagacje wypadają poza właściwy obraz gospodarowania.

*Mówiąc ogólnie, przyjmując milcząco lub jawnie, iż wszystkie czynności ludzkie są świadome, czy rozmyślnie, teoretycy austriaccy nie uwzględniają wniosków wypływających z Freudowskiego odkrycia sfery podświadomości.*

Sęk w tym, że nie potrzebują ich „uwzględnić”. To zadanie jest przedmiotem psychologii, nie ekonomii.

Na koniec autor krytykuje austriackie podejście do reklamy:

*Teoretycy austriaccy ujmują reklamę jako "środek działania przedsiębiorcy", "niezbędne narzędzie", którego funkcja polega na uświadamianiu konsumentom szans, jakie przedstawia dla nich nabycie nowego wyrobu [Kirzner,1976a, ss.121-3]. W tym ujęciu "reklama nie prowadzi do zmiany gustów..., ona jedynie ujawnia upodobania nie uświadamiającym ich sobie konsumentom. Faktyczne upodobania podmiotów traktuje się jako dane, aczkolwiek mogą oni sobie z nich nie zdawać należycie sprawy"[Littlechild,1989,s.34]. A przecież elementarnym, znanym każdemu studentowi ekonomii, czy zarządzania faktem jest, że upodobań i potrzeb nie można w rzeczywistości traktować jako danych i niezmiennych, między innymi dlatego, że mogą być one w istocie stwarzane przez reklamę i zbliżone do niej działania. Nakreślony przez Kirznera obraz producenta, który "antycypuje pragnienia konsumentów" oraz "reklamowanego towaru zaspakajającego te pragnienia" jest w najlepszym razie tylko częściowo trafny, ponieważ owe pragnienia i potrzeby konsumentów mogą być obiektem skutecznej manipulacji. Powyższe twierdzenie byłoby nieprawdziwe jedynie w wypadku, gdyby przemysł reklamowy ograniczał się do przekazywania informacji na temat danego towaru umożliwiając tym samym konsumentowi dokonanie racjonalnego wyboru. A przecież jest faktem powszechnie znanym wykorzystywanie przez przemysł reklamowy rozbudowanych technik nakłaniania do zakupu odwołujących się do motywów irracjonalnych. Główny nacisk kampanii reklamowych spoczywa najczęściej na symbolicznym znaczeniu towaru, jego emocjonalnej otoczce itp. Reklama podobnie jak film, dramat lub literatura oddziałuje nie tyle na rozum, co na emocje...Reakcja na reklamę to reakcja emocjonalna" [Furst, Sherman,1969,s.24], a nie reakcja polegająca na racjonalnym wyborze i podejmowaniu świadomych decyzji.*

Zanim weszlibyśmy głębiej w polemikę, musielibyśmy wiedzieć, co autor miał na myśli, kiedy pisał o „świadomych decyzjach”, „racjonalnym wyborze”, „motywach irracjonalnych”, „skutecznej manipulacji” i „emocjonalnej reakcji”. Czy jeśli palę papierosy danej marki, dlatego że mój ulubiony aktor je pali, to podejmuję „racjonalny wybór”, czy nie? Czy też jestem obiektem „skutecznej manipulacji”? Czy jeśli idę do kina na film, którego zapowiedź zrobiła na mnie większe wrażenie niż innego, to podejmuję „świadomą decyzję”, czy nie? Czy jeśli idę do restauracji, w której odpowiada mi kolorystyka ścian, a mniejszą rolę gra smak dań, to podejmuję „reakcję emocjonalną”? Czy „motywem irracjonalnym” jest z mojej strony kupowanie samochodu w salonie, w którym pracują ładne hostessy? No i samo techniczne pytanie na sam koniec: jak autor zamierza odróżnić „koszty sprzedaży” od „kosztów produkcji”? Reklama jest elementem dywersyfikacji rynków zbytu dla produktu, w celu zwiększenia sprzedaży i popytu na to dobro, nie różni się zatem niczym innym od pozostałych wydatków, ponoszonych przez przedsiębiorców w procesie produkcji<sup>42</sup>.

---

<sup>42</sup> I.M.Kirzner, *Competition and Entrepreneurship*, s.151-80; M.Rothbard, *Man, Economy and State*, s.645-7.

Naturalnie pytania te nie rozwiązują problemu postawionego przez profesora Tittenbruna. Przedtem musiałyby On sam problem postawić i precyzyjnie zdefiniować pojęcia, co ułatwiłoby dalszą dyskusję. W oparciu o powyższy cytat moja ewentualna polemika byłaby bardziej zastanawianiem się nad tym, co profesor miał na myśli, niż polemizowaniem z jego tezami. Dlatego pozwoliłem sobie na postawienie kilku pytań, które nie rozwiązują dylematu, ale pokazują, że najpierw trzeba dylemat solidnie przedstawić, a nie odwoływać się do własnych subiektywnych przekonań o tym, co może być lub nie być „racjonalne”. Teorie naukowe należy prezentować w oparciu o obiektywne sądy naukowe, a nie własne przekonania.

Należy pamiętać, że ekonomista nie zajmuje się wyjaśnieniem, skąd się biorą preferencje, tylko traktuje je jako fakt dany (który oczywiście może się zmieniać).

Nasza konkluzja jest następująca. Autor połączył dwa osobne austriackie nurty jak jeden i rozpoczął ich krytykę. Jak widzimy jednak, nie jest to podejście dobre, bowiem w ten sposób Profesor Tittenbrun wychwytuje naturalne przy różnicy zdań nieścisłości, dowodząc jedynie, że dyskutanci nie zgadzają się ze sobą. To zaledwie pokazuje, że jedna ze stron może się mylić.] Trzeba przyznać, że przy okazji padły rzetelne argumenty przeciw Hayekowi, więc wspomniany esej możemy potraktować jako swego rodzaju wkład w debatę „dehomogenizacyjną”.

Kiedy dokonuje się krytyki „szkoły”, to krytykuje się jej wspólne dla większości myślicieli elementy. Niektóre z tych elementów się różnią (bardzo jak w przypadku Hayeka i Misesa, albo niewiele jak w przypadku Misesa i Rothbarda) i zajmowanie się właśnie tymi oznacza, że krytyka nie dotyczy w tej mierze całej szkoły, tylko skupia się na jednym z myślicieli.

Elementy, które jednocześnie atakują doktrynę racjonalistyczną, jak widać bronią się przed krytyką profesora Tittenbruna. Metoda austriacka jest solidnym podejściem umożliwiającym wyjaśnienie natury skomplikowanych zjawisk gospodarczych. Dedukcja nie może zostać zastąpiona budowaniem ekonometrycznych modeli lub modeli fikcyjnych wyidealizowanych. Nie można też tworzyć nauki na bazie suchych danych historycznych zbieranych przez statystyków.